

MOJA

BOLIWIA



Spotkanie Parafii werbistowskich

Nasza Parafia miała przygotować modlitwę poranną pierwszego dnia, prezentację parafii i noc kulturalną. Idea tego spotkania polegała na zaprezentowaniu się z przedstawicielami parafii. Nie był to dla nas łatwy wybór, bo trzeba było coś przygotować i pokazać. Tak więc musiałem się tym zająć od początku do końca. Katechiści pojechali autobusem 3 września, a ja dzień przed. Przy okazji odebrałem wizę, o którą złożyłem dokumenty miesiąc wcześniej. Tym razem nie było tyle chodzenia i załatwiania kolejnych papierków, bo skorzystałem z pomocy, którą oferuje zaprzyjaźnione nam biuro podróży. Oni wzięli na siebie całą papierkologię, ja jedyni musiałem udać się do Interpolu i podpisać dokumenty. Następnego dnia o 6:00 wyruszyłem zająć miejsce w kolejce po dowód osobisty. Po 3 godzinach udało się wszystko załatwić i ruszyłem do Cochabamby.

Przyjechałem na miejsce dość zmęczony, gdyż zmiany wysokości źle na mnie wpływają. Całkowite minimum, jakie trzeba pokonać w tym rejonie, aby przemieścić się między miastami to 2000 metrów. U mnie objawia się to bólem głowy, niemożnością spokojnego snu i zatkanymi uszami :)

Tego samego dnia dojechali katechiści i od razu wzięliśmy się za przygotowania, gdyż następnego poranka mieliśmy poprowadzić modlitwę poranną - oczywiście musiałem przygotować wszystko sam, gdyż dla katechistów to zbyt wygórowane zadanie. Samo spotkanie miało dość nudny charakter, bo przez 3 dni całymi dniami trzeba było kogoś słuchać (nawet ja miałem swoje 10 min ;]). Pierwszego dnia słuchaliśmy o historii, drugiego o teraźniejszości, a trzeciego o przyszłości. A to wszystko dlatego, że w tym roku obchodzimy 30-to lecie działalności misyjnej Werbistów w Boliwii. Jak spragnione deszczu rośliny, wszyscy wyczekiwali piątku, kiedy to odbyła się noc kulturalna - istny szzał! Prawie

wszyscy przyjechali z wypożyczonymi strojami i przygotowaną choreografią. Jedyni myśmy zrobili to na spontana, przygotowując Saję - przygotowanie polegało na przebraniu 2 osób w stroje tego tańca i muzyki, bez jakiegokolwiek próby ;p (taniec afrykańskich niewolników, których zdecydowana większość osiadła się w Yungas).

Następnego dnia dotarłem już do Coripaty, gdyż proboszcz zadzwonił, że przyjął więcej Mszy i muszę wrócić ;p No i po drodze niespodzianka - aby zdążyć z Cochabamby do La Paz leciałem samolotem. Jakies 10 minut po starcie spadły maski tlenowe i stewardzi dali komunikat o ich założeniu. Z reguły, ktoś kto latał już kilka razy, nie zwraca uwagi na instrukcję bezpieczeństwa, która odbywa się przed lotem. Wszyscy zaczęli spoglądać na siebie z niedowierzaniem zakładając maski. Można wyobrazić sobie tę panikę niektórych, którzy już widzieli „katastrofę lotniczą”. Po chwili pojawił się komunikat kapitana, iż awarii uległ system zasilania pokładu w tlen, ale do wylądowania wystarczy. Niektórzy zaczęli kontrolować sytuację na swój sposób, dopatrując się awarii we wszystkim. Największą panikę wywołał niemiły zapach, jakby dymu, na co kapitan poinformował, że tlen mamy z zapasowego systemu, który zostaje wyprodukowany w procesie chemicznym i dlatego jest ten zapach. Dopiero otwarcie drzwi na lotnisku uspokoiło największych panikarzy. Wtedy pomyślałem, że jeśli już miałbym zginąć w jakimś wypadku, to wolałbym samolotowym niż samochodowym.